

Świelano-zielone kłamstwa

Anonim

28 lipca 2021

Jeśli ktoś czuje się niewystarczająco dołowany czytankami PE-P, to takim ekonomasochistom możemy polecić lekturę książki *Bright Green Lies* (aczkolwiek w normalnym trybie za tę nieprzyjemność trzeba będzie zapłacić). Książka ta jest emocjonalną, ale także i faktograficzną krytyką tego, co jej Autorzy określają jako *bright green(s)*, czyli ~światłą zieloność (świeżych zielonych), czyli powiedzmy technokratycznych „ekologów”, zielono-nowo-porządkowców, apostołów energii „odnawialnej” etc., wśród których można wymienić takie prominentne figury jak B. McKibben, N. Klein czy M.Z. Jacobson, ale także krytyką kapitalizmu, jak i w ogóle cywilizacji industrialnej. Można powiedzieć, że omawiana praca wpisuje się w nurt, który wyznaczył powoływany już na naszych łamach film *Planet of Humans* (który to nurt z kolei jego wyznawcy określają samozwańczo jako *deep green*—głęboko zielony; przy czym „głęboko” ma sygnalizować głębię wglądu w opozycji do powierzchowności zielonowców świeżych, ale przy okazji u co wrażliwszych może wywołać uczucia głębokiej depresji).

Dlaczego mówimy o „dołowaniu”? Otóż, jeśli ktoś miał jeszcze jakieś nadzieje związane z jakąkolwiek znaną i nadającą się do masowego zastosowania technologią „odnawialnej generacji” energii, to książka ta te nadzieje nie tylko jednoznacznie grzebie, ale wręcz wynika z niej, że jedyną zaletą tych WSZYSTKICH technologii jest to, że świeżane plany substytucji paliw kopalnych [PK] za pomocą tej gadzietarii są w praktyce niewykonalne. Zdaniem Autorów nie tylko że efektywność „generacji” energii z wiatru czy słońca absolutnie nie ma szans napędzić cywilizacji industrialnej, ale—raz—że ich piętno środowiskowe jest często jeszcze głębsze niż to odciskiwane przez „tradycyjny” sektor paliwowo-energetyczny, a dwa—to właśnie cywilizacja industrialna jest źródłem problemów—zarówno dla Planety (w znaczeniu Życia ogółem), jak i dla operatorów (czy przedmiotów) tej cywilizacji w osobach *homo sapiens*.

Żeby podać przykład „ekstremizmu” Autorów: posuwają się oni nawet do postulowania rozebrania już istniejących zapór wodnych, które obecnie są najbardziej znaczącym i najbardziej niezawodnym sposobem generacji energii bez uciekania się do spalania PK (i z perspektywy EROEI—efektywniejszym od hajcowania węgla czy gazu). Skąd ten postulat? Otóż wielko-skalowe elektrownie wodne—podobnie jak wielkoskalowe farmy wiatraków czy paneli pv—stanowią nieakceptowalną (przynajmniej dla Autorów) ingerencję w środowisko naturalne, a tylko wielko-skalowe projekty energii „odnawialnej” składają się na w jakimkolwiek stopniu realistyczną wizję substytucji generacji opartej na PK.

Jest to zatem krytyka niewątpliwie znacznie dalej posunięta niż cokolwiek co było prezentowane na łamach PE-P w tym przedmiocie (za wyjątkiem może Manifestu Unabombera). A najbardziej dołujące jest to, że tak w zasadzie tę krytykę należałoby uznać za całkowicie zasadną.

Najmniej wątpliwości (o ile w ogóle) ta krytyka budzi w zakresie obnażenia nierealistyczności projekcji wyznawców świeżo zielonego szlaku, według których przyszłość ludzkości to jeszcze więcej tego samego (w tym więcej miejsc pracy!), tyle tylko że tym razem napędzanego już nie ropą, węglem, gazem czy atomem, ale „czystą energią” z (głównie) wiatraków i paneli pv oraz—w mniejszym stopniu—elektrowni wodnych i słonecznych typu CSP oraz z „bio-paliw”.

Wykazania miałości tych wizji Autorzy dokonują m.in. na przykładzie obecnego ulubionego przez świetlano-zielonych „czempiona odnawialnej energii” tj. Teutonolandii; minispojler: mimo wydania setek mld €, udział „odnawialnej” energii oscyluje tam w granicach 3% całego tortu energetycznego, czemu towarzyszą najwyższe ceny za kWh prądu w Europie; (na drugim miejscu w konkurencji skoków cenowych—mistrzowie wiatraków czyli Królestwo Danii).

Bardziej kontrowersyjna może być inna odsłona tej krytyki, tj. że oddziaływanie „generacji odnawialnej” na środowisko (i na habitat człowieka) jest w istocie jeszcze bardziej szkodliwe niż generacji opartej na PK i to niezależnie od formy (jak wspomnieliśmy wyżej, Autorzy wzywają do zburzenia zapór wodnych oraz stacji szczytowo-pompowych, które to instalacje były jak dotąd propagowane na PE-P jako good-guys). Niemniej jednak Autorzy dokumentują każdy swój zarzut obfitymi odniesieniami do literatury przedmiotu.

Podobne zarzuty padają też wobec takich ulubionych motywów popularnej literatury eko-fantastycznej jak ballady o recyklingu, „zielonych miastach”, farmach wertykalnych, „odnawialnej” gospodarce leśnej etc.

Pewna część czytelników niezaprawionych w tej problematyce może uznać oskarżenia wobec „światło-zielonych” (którzy według innej nomenklatury reprezentują Non-Profitowy Kompleks Industrialny) za balansujące na granicy spisko-teorii; np. N. Klein była osobą, która dla wielu swoim magnum-opusem „Doktryna Szoku” otworzyła wrota poznania kulis królestwa neolibu, więc trudno teraz pogodzić się z jej rolą jako czarnej charakterki. Niestety, praktyka wykazuje, że w świecie opartym na grawitacji „prawa” wartości (jak i na „reputacji celebryckiej”) volty ideowe, przeskakiwanie stron barykady, czy zwykła sprzedawczykowość¹ są raczej normą (szczególnie wśród kast „eksperckich”), a nie wyjątkiem, a poza tym—jak wielokrotnie sygnalizowaliśmy na tych łamach—postawy anty-neolibowe absolutnie nie są tożsame z realizmem termodynamicznym, czy z konceptami konserwacji i od-wzrostu; raczej wręcz przeciwnie—gros faktycznych czy auto-zadeklarowanych anty-neolibów to pekabowcy i entuzjaści pracorozdawania, jak i często-gęsto jednostki niekryjące swojego pro-kapitalizmu, tyle że „tym razem” ma to być kapitalizm z „ludzką twarzą”, czy raczej może twarzą zgodną z ich projekcjami i fantazjami, nie zaś z brutalną dialektyką. W mgle wytworzonej przez „prawo” wartości do powstawania różnych dziwnych aliansów na rzecz akceleracji wyrównywania gradientów nie potrzeba konspiracji—w tej grawitacji wylegają się one spontanicznie.

Zresztą, krytyka Autorów nie ogranicza się, jak wspomnieliśmy, do kapitalizmu—dostaje się również innym reżimom, które kierują się algorytmami „postępu”, jak np. Wenezuela, nie mówiąc już o ChRL; o Kubie—obecnie reprezentującej model o chyba najmniejszym footprincie—Autorzy nie wspominają, ale ich bezkompromisowość nie pozwala zaliczyć nawet tego typu „minimalizmów” do kategorii organizacji produkcji możliwej do podtrzymania. Benchmark wyznaczają systemy praktykowane (według dostępnych źródeł—na przestrzeni wielu tysięcy lat) przez rdzenne populacje Ameryki Płn. (według innego wspo-

¹ Autorzy zbytnio nie kryją aluzji, że mesjasze świetlisto-zielonego szlaku są minionkami tych kapitalistów, którzy zamierzają skorzystać z zielono-nowo-doładowania kabzy.

mnianego przez nas źródła—pracy C. Manna „1491”—podobne symbiotyczne z naturą populacje sapiensowe funkcjonowały w Amazonii, w oparciu m.in. o *farmy leśne*; ale prawdopodobnie najmniej inwazyjna kultura sapiensowa była reprezentowana przez rdzennych Australijczyków, o czym świadczy choćby okres jej trwania szacowany na 50k lat).

*

Jak można było się domyśleć, *Bright Green Lies* zgodnie z tradycją kulturową Zachodu (a zwłaszcza tradycją u\$a, skąd wywodzą się Autorzy) nie jest pracą konsekwentnie i do końca nihilistyczną—zwieńczona jest pewną dawką quasi- optymizmu w postaci krótkiego zestawu postulatów i jeszcze krótszego zestawu przykładów zieloności, która „działa” (tzn. ratuje Planetę), choć sami Twórcy przyznają, że szanse na świadomo-dobrowolne odrzucenie cywilizacji industrialnej—warunku sine-qua-non tego uratowania— są nikłe.

Generalnie, pierwszym krokiem miałyby być abolicja tzw. gospodarki, której istnienie wymaga niszczenia Planety (a dokładniej—niszczenia Życia). Wbrew temu, co próbują nam sprzedawać świetlisto-zieloni, wizje „zielonego rozwoju” czy jakiegokolwiek innej próby ratowania kapitalizmu, czy gospodarki w ogóle, reprezentują anty-tezę ochrony Matki Ziemi, czyli naszego habitatu.

Ta abolicja gospodarki miałyby iść znacznie dalej niż typowe propozycje od-wzrostowców; mówimy tu o całkowitym zakończeniu wydobycia minerałów, paliw kopalnych, jak i rozmontowaniu już istniejących fenotypów cywilizacji industrialnej, jak wspomniane zapory czy sieci przesyłu energii elektrycznej (zaprzestanie produkcji paneli pv i wiatraków rozumie się samo-przez-się). Ponieważ, jak wynika z tekstu, ta akcja miałyby być przeprowadzona pod kierownictwem światłych gubmintów nietrudno zgadnąć, że krytycy takiego głęboko-zielonego podejścia określają je mianem (skrajnego) eko-faszysmu.

Oczywiście taka, jak i wszelka inna krytyka tego raportu będzie, tak jak trafnie przewidują Autorzy, wyrazem denializmu i przywiązania do komfortów. To, czy „eko-faszysm” uznamy za coś gorszego od faszysmu pekabowego jest kwestią perspektywy² i osobiście przyswojonych mempleksów. Przy okazji zauważyć można, że program głęboko-zielonowców w zasadzie (oprócz rozłożenia akcentów na osi kolektywizm-indywidualizm i postrzegania roli gubmintu) pokrywa się z tym, co (równie niepopularnie) proponował wyżej wspomniany Unabomber (abolicja technologii).

W zakresie konkretnych postulatów znajdziemy tylko garść pomysłów, takich jak natchmiastowe odcięcie wszystkich subsydiów, za pomocą których gubminty pomagają kapitalistom niszczyć Planetę (w tym zwłaszcza dla sektora paliwowo-wydobywczego i monokultur big-agro), ścisłą kontrolę stanu top-soil/wierzchniej warstwy gleby (pod groźbą

² Np. perspektywy wspomnianego przywiązania do komfortów (w dużej mierze iluzyjnych zresztą) zapewnianych przez cywilizację industrialną, które to przywiązanie bije nawet takie algorytmy jak trosko-wnukowość. Tzn. oczywiście gros przywiązanych-do-komfortów to denialiści termodynamiczni, ale—co istotne—nawet ludziska świadome nadchodzącego kolapsu (nawet te posiadające dzieci-wnuki) co do zasady odrzucają koncepty typu od-wzrost, nie mówiąc już o ścieżkach nakreślonych przez Autorów omawianej dziś pozycji.

konfiskaty areału), wspieranie pozytywnych trendów demograficznych (tj. spadku liczebności populacji poprzez emancypację kobiet + wolny dostęp do kontroli urodzeń), oraz—co jest pewną ciekawostką—oparcie rolnictwa na pastwiskach obsianych dzikimi trawiatymi (które—według cytowanych w książce opracowań—świetnie wiążą CO2 do gleby, odbudowują jej żyzność i poprawiają bilanse wodne) i żerującym na nich bydłem rogatym (taki bonus na pocieszenie dla miłośników wciągania stajek lub/i wyrobów serowarstwa, choćby sporadycznego).

Czy tak naszkicowana wizja prezentuje szanse na podtrzymanie na łonie Matki Ziemi antropo-masy liczącej ~ 480 Mt—choćby tymczasowe (do czasu, kiedy „edukacja i emancypacja kobiet” sprowadzi tę masę do wartości zdrowo-rozrządkowych)? Naszym zdaniem—nie bardzo, ale podobnie nikłe nadzieje w tym zakresie prezentuje ścieżka prób kontynuacji rolnictwa przemysłowego w warunkach kolapsu nadwyżek energii, czyli fakk-up tak-czy-o-wak.

*

My, przykro to stwierdzić, ani nie jesteśmy gotowi zarekomendować lektury omawianej dziś pracy (choć ta anty-rekomendacja nie wynika z tego, że nie zgadzamy się z faktografią tam przedstawioną, a jedynie z tego, że lektura jest zbyt dołująca, nawet dla naszej zaprawionej załogi), ani też nie jesteśmy skłonni uznać rekomendacji Autorów za praktyczne (w znaczeniu—realizowalne w obecnych klimatach socjo-politycznych).

W tej drugiej kwestii—dla bliźnich chcąco-niechcąc uwikłanych w świat cywilizacji industrialnej (rzuconych jak kości na stół do samsarowej gry przez jakiegoś Atmana/przez chucie ich przodków* niepotrzebne skreślić) mamy w zasadzie tylko dwie rady, które jawią się nam jako w jakimś stopniu praktyczne: (i) nie zmieniać własnego, wybranego stylu, w którym zamierzamy przegrać tę grę, ani pod wpływem denialistów barier wzrostu, ani za podszeptami światło-zielonych ewangelizatorów, ani nawet na bazie idei głębokiej zieleności, którą reprezentują Autorzy oraz (ii) nie reprodukcować kolejnych uczestników tego cyklu.

Kilka zdań dla rozwinięcia tych „porad”.

(i) Ani żadne „właściwe” wybory polityczne dokonane hipotetycznie przez masy, ani lokalne inicjatywy kolektywistyczne, ani tym bardziej indywidualne akty poświęcenia, nie zmienią biegu cyklu destrukcji w żaden istotny sposób. To, czego nie skonsumuje (czytaj: nie zniszczy) „ofiara” świetlisto-zielonej czy głęboko-zielonej memetyki, padnie łupem socjo- i psycho-patów, którym religia nakazuje czynienie socjal-darwinistycznych aktów nachapania się promowanych przez cywilizację (głównie Zachodnią, której wzorce, poprzez globalizację, stały się dominującymi planetarnie). Powyższe nie oznacza, że zachęcamy do działań niszczycielskich—niech każdy sam znajdzie swój „punkt równowagi”, w którym będzie w stanie osiągnąć maksymalizację quasi-satysfakcji, czy przynajmniej inspiracji życiowej (która może wynikać równie dobrze z konsumpcji, jak i z nie-konsumpcji) przy minimalizacji wysiłku i minimalizacji ekspozycji na bycie eksploatowanym przez innych (w tym przez praco-rozdawaczy).

(ii) Prawdopodobieństwo kolapsu cywilizacji industrialnej w przeciągu najbliższych 50 lat wynosi w naszej ocenie 95% (choć szanse, że nastąpi to szybciej, jak w ciągu 1-2 dekad, wcale nie są pomijalne). Mając na uwadze realistyczne scenariusze przebiegu tego Kolapsu, reprodukcję należy postrzegać jako akt skrajnej brawury, nieodpowiedzialności, samolubstwa/egocentryzmu (chęci zabawy w wychowywanie potomstwa/żądź produkcji fenotypów *swojego własnego* DNA), czy nawet jako akt sado-masochizmu. Według dość przekonującej filozofii perpetuacja samsarowych cykli nawet w „normalnych” warunkach (tzn. warunkach niezapowiadających przejęcia sterów przez Sziwę-Niszczyciela) jest aktem powtarzania samo-zaorywania; tym bardziej chyba, kiedy każdy czujny obserwator-realista może zwąchać wiszący w powietrzu Sziwowy Trójzęb, który, kiedy zostanie wbity w balona wzrostu (i przy okazji może w poślądki pekabowców), przypomni brutalnie, że to cyrkularność, a nie linearność (tym bardziej postępowo-geometryczna), stanowi naturę Świata.

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Anonim
Świetlano-zielone kłamstwa
28 lipca 2021

pracowniaekonopatologii.wordpress.com

pl.anarchistlibraries.net